Nr. 140. Kraków, Czwartek 17 czerwca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 1 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopsasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefon: Nr. 565

Pierwszy dzień „sądu“.

Wiedeń, 16. czerwca.

(B.) Narodowi demokraci urządzili zatem wczoraj zapowiedziany wieczorek wokalno-humorystyczny. Udział wzięły pierwszorzędne siły narodowo-ludowego kabaretu. Pan Maciej Fijak z panem Rogerem Battaglją, a ksiądz prałat Pastor dobrodziej z księdzem prałatem Stojałowskim dobrodziejem. A pan Tomaszewski Franciszek, niejaki dyrektor gimnazjalny ze Lwowa, także opowiadał, jak to on sobie miarkuje, co niby ta polityka takiego jest..

Dopiero na samym końcu, gdy się niebożęta już wygadały, S t a p i ń s k i wstał i zmył im dokumentnie głowę.

Ale nie uprzedzajmy zabawy. Posiedzenie Koła uznano wedle wniosku p. Stapińskiego za jawne, można więc było swobodnie zasięgnąć języka z różnorakich relacji, taki też oto da się odtworzyć obrazek narad.

Jak tylko na zegarku pokazało godzinę siódmą, zaraz wszyscy narodowo-ludowi, a demokratyczniechrześcijańscy członkowie Koła, pobiegli duchem do lokalu klubowego i posiadali sobie rzędem, jeden koło drugiego, aby im snać raźniej było w tem borykaniu się z ludowcami. Za nimi pomaleńku nadeszli inni członkowie Koła, a gdy ich sporo już było chłopa, wtedy p. G ł ą b i ń s k i brzęknął we dzwonek, wydobył papierek z kieszeni i jął z niego odczytywać taką misterną mówkę, którą równocześnie składano już w oficynach gazet niemieckich w wyciągu na ten cel z dawna przygotowanym.

Ślicznie odczytał p. prezes wszystko, co na papierku było popisane. Jak to było *anno einundsechzig i anno neunsechzig*. Jak później za autonomicznej ery; jak wreszcie natenczas, kiedy obstrukcja nawiedziła parlament austrjacki. Odtąd Koło jęło się polityki wolnej ręki i prowadzi ją aż po dzień dzisiejszy. Z Unją słowiańską niema co zaczynać, bo ona chce tylko ministrów zrzucać. Koło z Unją i Rusinami liczyłoby tylko 220 głosów, większości by więc nie było. Bez socjalistów jest w Izbie taka większość możliwa, któraby tworzyli i Niemcy i Słowianie — i dlatego Koło trzyma z Niemcami.

Wreszcie odczytał p. Głąbiński rezolucję, proponując jej przyjęcie.

Po tym wstępie obaj prałatowie, Słojałowski i Pastor, jeden po drugim, jęli dopytywać się, czy to prawda, co Czesi powiadają, że Polacy ich z konferencjami słowiańskiemi zdradzili i czy Stapiński miał upoważnienie do pertraktacji z Unją.

Pan prezes Głąbiński odrzekł na to, że prezydjum Koła **upoważniło** p. S t a p i ń s k i e g o do rokowań; że S z u s t e r s i c z zastrzegł sobie imieniem Unji, a b y n i e p r o w a d z i ć r o k o w a ń z i n n e m i s t r o n n i c t w a m i, a n i z r z ą d e m, ż e t e d y p. G ł ą b i ń s k i po zamknięciu obrad zasadniczych z Unją, **pojechał do Bienertha** i zdał m u o w s z y s t k i e m r e l a c j ę, a u s ł y s z a w s z y od B i e n e r t h a, ż e t e n ż e n i e p o z w a l a n a p r z y j ę c i e p r o p o n o w a n e j r e z o l u c j i, powrócił do kawiarni, gdzie nań czekano i rokowania zerwał.

Na drugi dzień w y s ł a ł ponadto l i s t y do prezydenta ministrów **Bienertha** i do p r e z e s a z w i ą z k u n i e m i e c k i e g o dra **Sylwestra**, gdzie się wytłumaczył przed nimi ze swych układów z Unją i na t e m z a k o ń c z y ł s w e c z y n n o ś c i p r e z e s a p o l i t y k i „w o l n e j r ę k i“.

Po tak archanielskiem opisaniu wszystkich awantur, pokus i tychże pokonaniu, przez p. prezesa, przyszła kolej na pana Rogera Battaglję. Wy tam Panowie w redakcji jesteście ponoś krzywi na sprawki p. Rogera, ale co do mnie, przyznam się, że mam żyłkę do niego. Dobry chłopak do wybitki i do wypitki.

Pan Roger chwycił politykę wolnej ręki z lotu ptaka i wytłumaczył panu Maciejowi Fijakowi, że tylko dwa argumenty przypijałyby do porozumienia ze Słowiańszczyzną. Najpierw r a s a, ale były przykłady, że rasa nie była w stanie pogodzić różnic kultury. Licho po flaszce, jeśli wewnątrz próżna; rasa przez się, jak korkociąg sam jeden, niczego nie stanowi. Powtóre: chęć obrony przeciw wspólnemu wrogowi. Ba, kiedyż Słowianie nas od stu lat pożerają, a jeśli mam być zjedzonym, to mi tam wszystko jedno, k t o mię zeżre. Dlatego choćby cały naród zawołał, że się łączymy z wrogami, nic sobie z tego nie róbmy, lecz idźmy dalej pod hasłem:

»A kto nie wypije,
Tego we dwa kije...«

Skończył pan Reger, a natenczas p. Maciuś Fijak, rozpromieniony wymową swego narodowo-ludowego kuzyna, podrapawszy się za uchem, zabrał głos, aby powiedzieć, że nie chciał zabrać głosu. Ale cóż, kiedy go bardzo zamamrotało w dołku, gdy mu powiedzieli, że jest zdrajcą. Jaki on tam zdrajca? A ten Stapiński, to taki mądrala, że drugich wysłał do Bienertha, a sam nie poszedł. I są teraz z tego dwie polityki, dwa Koła, a on Maciej Fijak — zdrajca. Masz babo jarmarek!

Podniecił pana Franciszka Tomaszewskiego ten tren żałosny pana Macieja Fijaka, więc poderwali się i wykrzykiwać zaczął, jak to nieładnie, że ludowcy szanują statut Koła, i już trzy razy wyszli z Izby podczas głosowania. Skoro są w Kole, to muszą słuchać większości i kwita.

Ale teraz przebrała się już miarka cierpliwości. P. Stapiński chwycił wszechpolską klikę za kołnierz i zaczął smagać ich ograniczoną i bezmyślną robotę.

Pewnikiem jest historycznym — mówił poseł

Nowości z półek księgarskich.

„Na Monsalwat“ — Prolog — napisał W i n c e n t y K o r o l e w i c z — Kraków 1909. — G. Gebethnera i Spółka.

Drogę na Monsalwat, na górę zbawienia — wyzwolenia Polski — chce wskazać w prologu swym autor. Widmo minionej, bohaterskiej przeszłości, zbrojny husarz, zbudzony z wiekowego snu przez Geniusza, skarży się, że ten przerwał mu chwile zapomnienia i kazał patrzyć na smutną rzeczywistość, w której nie ma c z y n u.

**...»Są wielkie hasła, są potężne słowa...
Byś czyn mógł znaleść, musisz wstąpić w groby«...**

Starzec siwowłosy, wychowany na doktrynach pozytywizmu, zwątpiały na duchu, nie pragnie walki zbrojnej, w której sam niegdyś brał udział, ale sądzi, że należy »w cichej pracy tężyć nam ramiona«... Nad obydwoma zapanowuje Geniusz ukazywaniem błędów przeszłości i wskazaniem nowej drogi, prowadzącej do wyzwolenia.

Bo czegóż trzeba, abyśmy powstali?
»Wiary... i przewodników z czystemi duszami«...

Lecz to nie wystarczy. Trzeba zachować czyste serce ludu, które jest sercem narodu. Więc Geniusz oddaje serce ludu pod straże ludzi dobrej woli i woła:

»... pilnujcie serca, pilnujcie straż godnie,
nich się wam wolność pod rzęsami marzy«.

Więc — wyzwolenie, ta góra zbawienia święta, Monsalwat nastąpi przez lud.

Taka jest idea przewodnia prologu.

Wiersz giętki, kiedy trzeba twardy, to znowu delikatny i miękki, chociaż niewolny od reminiscencji z Wyspiańskiego — przyczynia się do podniesienia wysokiego artystycznego nastroju i pogłębienia patrjotycznego uczucia. *a-z.*

* * *

Z y g m u n t L u b e r t o w i c z: **»U wrót«**. Poezje. G. Gebethner i Ska, Kraków.

Mamy przed sobą tomik utworów lirycznych młodego tatrzańskiego poety. Wiersze jego noszą na sobie cechy, które odróżniają je dodatnio od licznego mnóstwa tomów poezji, wyszłych z druku w ostatniej dobie. Oprócz wielkiej umiejętności wywoływania nastroju, odznaczają się one wielką szczerością i oryginalnością, a zarazem prawdziwie młodym polotem. Motto Norwida — przedziwnie zgadza się z treścią tych szczerych wynurzeń młodego talentu, jak to zaraz widać w cyklu »U wrót«, gdzie poeta mówi sam o sobie:

»I cóż mi z pozy, czym błędny królewicz,
żebym się szpadą potykał we słońcu?
duszę mam prostą, jak Goethe, Mickiewicz,
i taką, jak gwiazdę jasną i gorącą,
może strudzoną więcej, mniej ognistą,
lecz równie ludzką, żórawią i czystą«!

W następnym cyklu »Ludu mój ludu«, rozpoczętym porywającym wierszem »Otwórzcie wrota«, brzmią rozgłośnie echa potężnych Tatr — kolebki poety. Wiersze »Idźcie wy młodzi« i »Gwaro moja gwaro«, pisane są z głębokim idealizmem i odczuciem muzyki głoskowej. Opis Pienin — to jeden z najpiękniejszych może, jaki znajdujemy w literaturze. Dalsze cykle »Evoe vita«, »Ach ku wam idę« i »Serce«, pisane bardzo kunsztownie, podobnie, jak przejmujący „Ostatni list“ — echo odwieczne nieszczęśliwej miłości — kończący ten tomik poezji.

A wszędzie forma zwrotkowa melodyjna, nie nużąca, która kołysze, a zarazem porywa do podniebnych wzlotów.

Talent młodego poety, piszącego zgrabnie i szczerze, zapowiada, że wyrobi on sobie niebawem niepośledniе miejsce w naszej młodej literaturze. *w. p.*

* *

Wydawnictwo lwowskiego „Ogniska“ krajowego Związku nauczycielskiego Nr. 1 **„Dzieje Polski“** napisał Józef B a ł a b a n — ozdobione licznemi rycinami, 1909.

Dzieje ojczyste — temat bardzo zachęcający, a jednak na tak zawrotnej położony drodze, że wielu złamało na niej dobre swoje imię, gdy miary się nie trzymali we wszystkiem. Zwłaszcza kiedy się ma zamiar doprowadzić do czasów najnowszych i musi się żywą ręką dotknąć rzeczy, które się wśród nas dzieją i mają w jednym obozie zwolenników, wrogów w drugich. To już nie przeszłość dzieje, *sub specie aeternitatis* ułeżały się ludzkie antagonizmy i patrzy dziś na to czło

Stapiński — że germanizm jest najstraszniejszym naszym wrogiem. Na zachodzie zdeptał i zniweczył całe pokolenia polsko-słowiańskie i do dnia dzisiejszego, aż do Wrześni i wywłaszczenia nie ustaje w swem dziele tępienia polskości. Wobec takiego niebezpieczeństwa spór z Czechami o kilkanaście gmin na Śląsku jest drobnostką, albo chytrą grą polityczną.

Twierdzenie, że Koło nie pozostaje w sojuszu z Niemcami, zakrawa na kpiny. We wszystkich głosowaniach stoimy po ich stronie, a Niemcy sami nie kryli się z tem, że walki choćby dni ostatnich skierowane były przeciw Słowiańszczyźnie. Zresztą informowanie p. Sylwestra o wszystkich fazach rokowań z Unją jest chyba dostatecznym sojuszu dowodem.

A rząd czyż nie głosi bez ceremonji, że służy wzmocnieniu niemczyzny? Wszakże nikt inny, jak minister skarbu Biliński, w komisji budżetowej oświadczył, że rozporządzenia językowe udzielone Czechom „telefonicznie“, muszą być cofnięte. Wszakże mianowanie osobnego inspektora dla szkół niemieckich w Krainie, bez zapytania Rady szkolnej krajowej i wogóle kraju jest symptomem pouczającym. A szowinizm pruski, czyż wśród Niemców austrjackich nie wzrasta? Czyż najazd niemieckiego ministra-rodaka na Białę, nie jest przestrogą wymowną?

Wszystkie te i setki innych objawów, wprost zatrważających, zdradzają skutki tej polityki, która chyłkiem i nieznacznie powiodła nas pod rozkazy Niemców i dała im przez to możność wewnętrznego sprzęgnięcia się i zjednoczenia w jeden blok germański i germanizatorski.

Jeżeli kto w utrzymaniu Bienertha i Bilińskiego upatruje zadanie donioślejsze, aniżeli uwzględnienie tych wszystkich znaków groźnych, to jest zapatrywania bardzo, a bardzo subjektywnego. Ani Stronnictwo Ludowe, ani kraj takiej polityki nie zrozumie i takich dążeń nie poprze.

A teraz dalej.

Mimo tego, że rezolucja Stronnictwa Ludowego, domagająca się zmiany podstawy polityki Koła jeszcze 19 maja przekazana została prezydjum do rozpatrzenia i zastosowania, upoważniono mowcę (wiceprezesa Stapińskiego) dopiero 7 czerwca do wdrożenia rokowań z Unją. Naturalnie czas był zbyt krótki, ale przy dobrej woli, zmyśle orjentacyjnym i pewnej stanowczości można było osięgnąć skutek pomyślny. Tymczasem układy rozbiły się w sposób uprawniający kierowników Unji do zarzutu nielojalności. Akcja ściśle rzecz oceniając, tak łatwa, ułożenie wspólnej rezolucji rozbiła się, bo komuś na tem zależało, aby przyszło do bitwy rozstrzygającej. Bitwa się odbyła, a my jej następstwa ponosić będziemy teraz i w przyszłości.

Więc skoro cały kierunek polityki Koła jest wadliwy i niebezpieczny, skoro wykonywanie tej polityki jest niezręczne, to nie dziw, że Stronnictwo Ludowe nie może z zamkniętemi oczyma popierać wszystkich tych błędów. I ludowcy pragną solidarnści, ale nie tej mechanicznej i bezmyślnie ku ratowaniu rządu skierowanej — lecz **solidarności opartej na wspólnie uznanych zasadach dobra kraju i narodu.**

Tymczasem wśród Koła wyradza się ferment niechęci przeciw ludowcom za tę ich troskę o przyszłość.

Zwoływano konwentykle tajne, układano „orędzia do narodu“, zbierano się i organizowano do pognębienia krytycznej myśli ludowców.

A przecież, mimo tych wrogich zapędów, Stronnictwo ludowe nie poszło do innych, by iść z nimi, lecz pozostało wierne nakazom statutu, uszanowało zasadę solidarności w granicach dopuszczalnych i stara się tylko przekonać większość Koła, że jest na złej drodze.

Niechaj członkowie Koła zechcą wyrozumieć doniosłość sądu, potępiającego kierunek polityki obecnej, niechaj się przejmą szczerością intencji Stronnictwa Ludowego, niechaj przestaną troszczyć się o całość Bienertha i Bilińskiego kosztem kraju i narodu, a wtenczas znów znajdziemy się wszyscy razem!

* * *

Temi mniej więcej słowy pożegnał p. Stapiński pierwszy dzień obrad Koła nad położeniem politycznem, pierwszy dzień „sądu“ wszechpolaków, złożonego nad ludowcami...

Sądu, który potępieniem społeczeństwa, zwrócić się musi przeciw sprawcom obecnego położenia.

Wczorajsza rozprawa

w Kole Polskiem charakterystyczną była o tyle że zamiast ludowców — jak to sobie wszechpolacy planowali — pociągnięto do odpowiedzialności wszechpolską „Ojczyznę«, której bezczelnych napaści na Stronnictwo Ludowe, a przedewszystkiem na posła Stapińskiego, nawet właśni jej protektorzy, posłowie narodowo-demokratyczni się wyparli.

Wczoraj zabierali głos z wszechpolaków: Germani Dębski; z demokratów: Łazarski i Loewenstein — tudzież »dziki» ks. Pastor, który również przyłączył się do potępienia Głąbińskiego za owe nocne wywiady u Bienertha o pozwolenie na kompromis z Unją.

Odpowiedział im wszystkim nasz poseł Średniawski, którego przemówienie tak streściło ck. Biuro korespondencyjne:

Pos. Średniawski zbija twierdzenie bar. Battaglii, jakoby parlament nie miał prawa obalania rządu, jak długo nie powstanie w tym celu większość. Bar. Beck, tak zasłużony dla parlamentu powszechnego prawa głosowania, został obalony, jakkolwiek nie miał przeciw sobie większości. Postępowanie Bienertha w sprawach czeskich, a zwłaszcza w sprawie Sejmu czeskiego, musiało Czechów rodzrażnić i wywołać walkę przeciw temu gwałtowi. Postępowanie rządu w sprawie banku agrarnego dla Bośni uzasadnia opozycję przeciw niemu. Ludowcy widzieli słuszność po stronie Unii słowiańskiej i dlatego byli za nią, wreszcie zadecydowali uchylić się od głosowania. Czesi są przedmurzem naszem przeciw Niemcom i z tego powodu są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami. Wystąpienie Czechów przeciw nam na Śląsku są chwilowe i miejscowe i nie pochwala ich ani Kramarz, ani żaden inny poseł czeski. Solidarności Koła ludowcy nie złamali, ani nie głosowali przeciw Kołu, a ich usunięcie się od głosowania nikomu nie zaszkodziło. W innych stronnictwach w sprawach zasadniczych istnieje swoboda głosowania. Nie można żądać od ludowców, aby gwałcili swe przekonania.

Co się tyczy wojny w prasie, to posłowie narodowo demokratyczni, którzy pisali do swych dzienników na Stapińskiego, spowodowali ludowców do walki tą samą bronią. Mowca cytuje ustępy z narodowo-demokratycznej „Ojczyzny“, zwrócone przeciw Stapińskiemu, w których nazywa się go zdrajcą, rabusiem i szpiegiem. Tę walkę prasową przeciw ludowcom rozpoczęli narodowi demokraci. Mowca wzywa do zaniechania jej. Porównanie Stapińskiego, zrobione przez Battaglję, z temi jednostkami z historji polskiej, które łączyły się z wrogami i występowały przeciw ojczyźnie, nie jest niczem uzasadnione. Zwracając się przeciw wywodom Germana, oświadcza mowca, że ludowcy pragną wesprzeć słabsze narody słowiańskie w ich walkach. O utopieniu się w narodzie rosyjskim niema mowy. Czesi przeciw żadnej naszej sprawie nie występowali, jak twierdzi poseł Battaglja, zarzucając, że mieli to uczynić przy projektach kanałowych w komisji. Uczynili to oni jednak poniekąd dla przestrogi wobec naszego zachowania się w komisji aneksyjnej. **Na politykę wolnej ręki ludowcy się godzą**, ale niech ona nie będzie służalczą. Nie gwałćcie ludowców, bo działają z przekonania i szanujcie autonomję ich grupy, a będzie w przyszłości zgoda!

Kłamstwa „Głosu Narodu“.

Jasnowidzący korespondent wiedeński »Głosu Narodu« p. Adam Nowicki, obsługujący za jednym zamachem całą prasę wszechpolską i... chrześcijańsko-socjalny »Głos Narodu« nie poraz pierwszy ubrał te pisma w wiadomość wprost z palca wyssaną, a tendencyjnie przewrotną. Doniósł mianowicie, że na wtorkowem posiedzeniu Koła poseł Dębski (wszechpolak) atakował »Gazetę Powszechną«, a nawet postawić miał rezolucję, że Koło polskie odpiera »kłamliwe zarzuty »Gazety Powszechnej«. Tę rezolucję — wedle dalszych zmyślań szmoka wiedeńskiego — nawet miało uchwalić «prawie wszystkimi głosami przeciw głosom ludowców«. Jak łgać — to łgać — powiedział sobie p. Nowicki, więc posłuchajcie: »nadto polecono prezydjum Koła wygotować w tej kwestji komunikat i rozesłać go dziennikom polskim«. Fantazja p. Nowickiego poszła aż tak daleko, że miał halucynacje chorobliwe, iż »ten komunikat pojawił się w dniu dzisiejszym« (tj. wczoraj).

Jeszcze wczoraj swierdzić było można na doniesieniach innych pism, że cała ta wiadomość od początku do końca jest fałszem wierutnym! Przecież takiej rzeczy nie opuściłoby ani c. k. Biuro korespondencyjne, dające streszczenie obrad wtorkowych w Kole, ani też korespondenci właśni pism krajowych. Charakterystyczne, że nawet do »Słowa Polskiego« tenże sam p. Nowicki błagi tej nie puścił, bo nie chciał kompromitować głównego swego źródła dochodów — a na »Głosie Narodu« widocznie mu nie zależało, więc go ubrał paradnie!

Jasnowidzący pan Adam Nowicki przewidział

---

wiek z rewerencją poważną, jakby brał do ręki jakiś szanowny rękopis z dwunastego stulecia...

Historję dni naszych walk i chwały pisało wielu i z różnym skutkiem — do dziejów ostatnich lat stu też niejeden się porywał, nie zawsze z chlubą... Cóż dopiero, gdy ta księżeczka przeznaczona dla szkoły, która w planie naukowym austrjackim przekradła dzieje Polski porozbiorowej pod skrzydła dobrotliwej Marji Teresy lub Józefa II, co chodził za pługiem... Dla szkoły galicyjskiej — tej macochy wobec nauki dziejów ojczystych, które w najlepszym razie zwą się »historją kraju rodzinnego“. Jak jej tam uczyć każą i jak w wielu jeszcze szkołach posłuszni są temu rozkazowi i naprawdę tak uczą — każdy z nas wie, kto uczęszczał do tutejszej szkoły. Dla lepszych i śmielszych duchów w szkolnictwie ludowem galicyjskiem poświęcił p. Bałaban swoją książeczkę, pragnąc, by była im *vademecum.*

W 244 stronach swego dziełka p. Józef Bałaban, ceniony w lwowskich sferach rodzicielskich i szkolnych pedagog i pisarz historyczny, zamknął dzieje Polski od czasów przedhistorycznych aż po dzisiejszą chwilę, umiejąc z całą bezstronnością historyka zarejestrować także wypadki, jakie się w oczach naszych odgrywają. Zbyteczna tu dodawać, że najpiękniejsze karty bojów naszych powstańczych znalazły w autorze tej książeczki wdzięcznego i pełnego zapału i miłości dla świętej sprawy dziejopisa.

Dziełko to odznaczające się nadto piękną stroną illustracyjną (100 obrazków i 7 mapek) i tanie nadzwyczaj (1 K 20 h.) — jest pierwszą z rzędu publikacją postępowego nauczycielstwa lwowskiego, które własnemi siłami pragnie w dalszym ciągu wydać szereg broszur, zastępujących horrendalne nasze podręczniki szkolne. „Ognisko« zapowiada wydanie następujących książek:

1) Historja literatury polskiej. 2) Ziemia ojczysta szkic geograficzny, obejmujący ziemie byłej Rzeczypospolitej polskiej. 3) Pedagogia narodowa, uwzględniająca przedewszystkiem myślicieli polskich na tle pedagogii ogólnej. 4) Grody polskie — opisy miast i miejscowości, mających w dziejach ojczystych szczególniejsze znaczenie. 5) Atlas historyczny Polski, składający się z map, portretów wybitnych postaci historycznych. uwidoczniających zdarzenia dziejowe, jak: bitwy, unie, sejmy itp.

Jeśli tylko opracowane będą tak bez zarzutu, jak niniejsza broszura — przyniosą poważny dorobek naszemu piśmiennictwu. *wlw.*

* * *

(Swieżo nadeszły:

Edmund Zechenter: »Z chłopskiej winy“ — Kraków, Gebethner.

Stanisław Brandowski: »Moja menażerja» — Lwów, Maniszewski.

z góry, że p. Dębskiemu zbierze się na gadanie, ale dopiero we środę, i włożył mu w usta ataki na »Gazetę Powszechną«, a całemu Kołu kazał uchwalać rezolucję przeciwko nam. Rozkoszny pan Adam, jak on to o nas nie zapomina przy żadnej sposobności! Postaramy się i my o nim pamiętać także troskliwie....

A przewielebny »Głos Narodu« ma nauczkę, że i w atakowaniu przeciwnika trzeba mieć uczciwych informatorów i nie grzeszyć taką rozbrajającą łatwowiernością!

Obrady nad budżetem.

(*Z Rady państwa*).

Wiedeń, 17 czerwca.

W dyskusji budżetowej, kontynuowanej w dniu wczorajszym, zabrał głos po przemowie posłów Schachingera, Höhera i Tantza, poseł Kramarz, występując ostro przeciw obecnemu rządowi. Chcąc uporządkować finanse państwa, koniecznem jest współdziałanie stronnictw. Jeśli Polacy mówią, że chcą prowadzić politykę „wolnej ręki", to niech nie łączą się z Niemcami, bo to nie jest już polityką „wolnej ręki", ale wodą na młyn najzażartszych wrogów Słowiańszczyzny. Poseł Kramarz wywodzi, że obecna polityka Polaków w Austrji jest kompromitującą ich wobec całej Słowiańszczyzny i wobec akcji innych Słowian celem równouprawnienia Polaków w Rosji. Następnie polemizuje poseł Kramarz z posłem Daszyńskim, który jak katarynka, skoro się wymieni Rosję, natychmiast skacze i woła „Caryzm, szubienice, ruble, Stołypin!"

Z pewnością — mówi poseł Kramarz — nie jestem za karą śmierci i za szubienicą. Ale kto jest przeciwko karze śmierci, musi po drugiej stronie przestać mordować.

Mowca występuje przeciw rządowi, który grozi rozwiązaniem parlamentu, rządami § 14, rozwiązaniem sejmu czeskiego. Pos. Kramarz stwierdził, że w Czechach, mimo wszelkich represji, nie znajdzie się delegacja, któraby poparła rząd Hochenburgera i Schreinera.

Imieniem Rusinów przemawiał poseł Romeńczuk, przedstawiając ich żądania.

Prezes Głąbiński zaczyna mowę swoją od stwierdzenia faktu, że w Austryi nie można prowadzić antinarodowej polityki czy to przeciw Niemcom, czyto przeciw Słowianom, i zapewnia, że polityki antinarodowej nikt nie prowadzi.

Przecież w rządzie zasiada dwóch polskich i dwóch czeskich ministrów — a to wystarcza — woła z namaszczeniem p. Głąbiński — by uniemożliwić rządowi prowadzenie polityki germanofilskiej. P. Głąbiński polemizuje z wywodami przedwczorajszymi posła Raszka i odpowiada posłowi Kramarzowi, zastrzegając się przeciw mięszaniu się posła Kramarza w sprawy narodowe Polaków i sprawy wewnętrzne Galicji.

Poseł Daszyński odpowiada Kramarzowi, a powołując się na zażyłe stosunki rosyjsko-pruskie wywodzi że neoslawizm jest fikcją.

W czasie mowy posła Daszyńskiego uderzyło wszystkich zachowanie się socjalistów czeskich, którzy usiłowali przerywać Daszyńskiemu, zostali jednak przez socjalistów niemieckich od tego powstrzymani. Jak wiadomo organ czeskich socjalistów „Pravo lidu" skrytykował ostro jedno z ostatnich przemówień Daszyńskiego.

Po powtórnej mowie Kramarza odroczono posiedzenie do dziś.

Sytuacja.

Ze względu na to, że Unja słowiańska nie dopuści do obrad innych, jak tylko nad budżetem, parlament według krążących pogłosek zostanie zamkniętym d. 2 lipca.

W sprawie sądu starosądeckiego

postawił poseł Ciągło w Izbie posłów następujący wniosek:

»Sąd powiatowy w Starym Sączu jest umieszczony w starym budynku klasztornym, który na Urząd jest zupełnie nie odpowiedni. Są te małe zimne i wilgotne celki klasztorne, brak sal rozpraw i poczekalni, to też strony czekające na posłuchanie, muszą wystawać na korytarzu, a wskutek tego ludność i urzędnicy nabawiają się reumatyzmu i innych chorób.

Stawiam tedy wniosek: Wysoka Izba raczy uchwalić: »Wzywa się rząd, by jak najprędzej przystąpił do budowy budynku sądowego w Starym Sączu«.

Zarazem wnoszę, by wniosek ten odstąpiono komisji budżetowej.

O prawa języka polskiego w Trybunale sprawiedliwości; Organ p. Głąbińskiego »Polnische Korrespondenz«, pisze w numerze z 12 bm.

»Czesi twierdzili na ostatniem posiedzeniu komisji budżetowej, że minister sprawiedliwości dr Hochenburger ograniczył zakres używania języka polskiego w Najwyższym Trybunale kasacyjnym. Jak się »Polnische Korrespondenz« dowiaduje, jest to twierdzenie niesłuszne. Ani ze strony ministra sprawiedliwości Hochenburgera, ani też ze strony pierwszego prezydenta Trybunału kasacyjnego dra Rubera, nie wyszło zarządzenie, któreby można tłumaczyć na niekorzyść języka polskiego w tej najwyższej władzy sądowej«.

Otóż zaprzeczenie powyższe jest wierutnem łgarstwem spreparowanem gwoli wprowadzenia w błąd opinji w kraju. Faktem jest, że obecnie wzbronionem zostało używanie języka polskiego w toku rozpraw przed Trybunałem kasacyjnym i podobnie kłamliwe informacje zasługują na to, aby je oddać pod pręgierz!

Jeszcze w sprawie banku bośniackiego

II.

Agrarny bank węgierski będzie założonym przez żydów węgierskich, a otrzymał on takie przywileje, że oddaje chłopów bośniackich całkowicie w ręce spekulantów węgierskich. I tak na wykupno dobrowolne gruntów chłopskich ma prawo udzielać długoterminowe (do 50 lat) pożyczki do całej wartości wykupionych gruntów. Wszystkie czynności z wykupnem połączone, a więc oszacowania gruntowe, wpisy, egzekucje, mają przeprowadzać bezpłatnie władze administracyjne, mimo to bank ma prawo pobierać na koszta swej manipulacji $1\frac{1}{2}$ procent rocznie przez cały czas trwania pożyczki od całej wypożyczonej kwoty. Gdyby kto wypożyczył 1000 K. na 50 lat, to na same koszta administracyj, mimo, że ją prowadzą organa rządowe, zapłaci 750 K!! Oprócz tego ma opłacać procent od pożyczki, którego wysokość ustanowi bank, wedle projektu 6 proc., a ponadto ma zwrócić kapitał wypożyczony. Jeżeli uwzględnimy, że nam banki udzielają pożyczki już na 4 proc., a pobierają na koszta manipulacji co najwyżej 1/4 proc., jeżeli np. bank krajowy udziela pożyczek spłacalnych w 52 latach na $4\frac{1}{2}$ proc. w czem jest już i procent i rata kapitału, to dopiero widzimy, jak bardzo będzie bank agrarny chłopów bośniackich wyzyskiwać. Bankowi temu nadano prawo w razie niezapłacenia już jednej raty, we właściwym terminie, żądać zapłaty odrazu całej pożyczki. Za wszystkie straty banku z wykupna chłopów udzieliło wspólne ministerstwo skarbu gwarancji zobowiązując się te straty bankowi zwrócić. Jeżeli się uwzględni tę okoliczność, że w pierwszych latach chłopi bośniaccy, chcąc się uwolnić od zależności od swych panów, a mając możność uzyskania w banku pożyczki na cały grunt, rzucą się masowo do wykupna gruntów, i że tak lichwiarskich pożyczek nie będą w stanie spłacać, co potwierdza dotychczasowa ogromna ilość licytacji wykupionych kmieci, niewątpliwie w najbliższej przyszłości wykupione grunta będą masowo sprzedawane na licytacji a wobec wielkiej ilości tych licytacji, będą sprzedawane poniżej udzielonej pożyczki. Wobec udzielonej bankowi gwarancji, te szkody z powodu sprzedaży gruntów po cenie niższej, aniżeli była pożyczka, musi bankowi zwrócić skarb rządu bośniackiego, a nawet skarb państwa!

Jest to istotnie niesłychanem, by w dzisiejszych czasach rząd dawał koncesje na tak straszne, uprzywilejowane łupienie skóry chłopa bośniackiego i zdał tych chłopów zupełnie na łaskę żydowsko-węgierskich spekulantów, zamiast wziąść sprawę wykupna chłopów w swoje ręce; a zrobił to nawet wbrew jednogłośnej uchwale parlamentu. To też zaraz po ogłoszeniu tej koncesji posłowie słowiańscy w komisji bośniackiej podnieśli krzyk przeciw tej oczywistej krzywdzie, a gdy w komisji nie mogli nic wskórać, wniósł poseł Susteršicz wniosek nagły w parlamencie, domagający się zniesienia nadanej koncesji, uznania, że zobowiązanie wspólnego ministra skarbu do zapłaty bankowi agrarnemu szkody jest nieważne, bo nie uchwalił tego zobowiązania ani parlament, ani delegacje, i żądający, by uwłaszczenie chłopów bośniackich nastąpiło przez rząd przy pomocy funduszów publicznych.

Stosunki w parlamencie ułożyły się w ten sposób, iż przeciw temu wnioskowi stanęły wszystkie stronnictwa niemieckie, Koło polskie, z wyjątkiem Ludowców, i Rusini z Bukowiny, zaś za wnioskiem Czesi, Kroaci, Słoweńscy i Rusini galicyjscy. Koło polskie uchwaliło głosować przeciw wnioskowi Sustersicza, bo wielu z nich nic nie obchodzi los chłopa, a wielu obawia się, by rząd z powodu przejścia tego wniosku nie rozwiązał parlamentu, bo w takim razie mogliby stracić swój mandat poselski, Z powodu obawy o mandaty oddano chłopa bośniackiego w ręce spekulantów i wyzyskiwaczy.

KRONIKA RZESZOWSKA na str. 5.

Praca ludowców w borysławskiem Kole TSL.

Przed paru tygodniami oburzyli się wszyscy uczciwi ludzie z powodu niegodnej napaści, jakiej dopuścił się na łamach „Przewodnika Oświatowego«, wydawanego przez Zarząd Główny TSL., funkcjonarjusz biura tego Towarzystwa, p. Stępowski. Z miejsca przygwoździliśmy wówczas tę bezczelność, a Zarząd Główny również zajął nasze stanowisko, wyrażając z tego powodu naganę autorowi tej napaści.

Na tem się jednak rzecz nie kończy, bo poza formą tego i paru podłemi słowami, są jeszcze rzeczowe zarzuty i z tymi trzeba się rozprawić. Przypominamy, że poszło o to, iż ludowcy borysławscy występując do pochodu 3-majowego przyozdobili się kokardkami o barwach narodowych, przewiniętych jednak wstążeczką zieloną. P. Stępowski czepił się odezwy ludowców, w której znalazł to, że

»Stronnictwu Ludowemu pochód uroczysty w dniu 3-go Maja potrzebny jest tylko dla policzenia swoich szeregów, do czego używa nawet zmodyfikowanych »na zielono« barw narodowych. Fakt ten mówi sam za siebie i z naszej strony nie wymaga żadnego komentarza, aby go czytelnicy »Przewodnika Oświatowego" ocenili według właściwej miary. Jedynie musimy najkategoryczniej zaprotestować przeciwko kłamstwu, jakoby Towarzystwo Szkoły Ludowej dostarczyło ludowcom specjalnie dla nich robionych kokardek. TSL, które w spadku po Konstytucji 3-go Maja wzięło ideę solidarności narodowej i skupia pod swym sztandarem wszystkie stany, nie ucieknie się nigdy do zdobywania sobie zwolenników drogą fałszowania barw narodowych i wyrabiania partyjnych odznak, dogadzających politycznym stronnictwom. Wolno każdemu przypinać sobie kokardkę, jaka mu się najlepiej podoba, ale nie wolno ludzi w błąd wprowadzać, że te odznaki pochodzą z Towarzystwa Szkoły Ludowej«.

»Gromkie« te słowa mogłyby kogoś upewnić, że autor ich zbadał rzecz dokładnie i dopiero po zasięgnięciu informacji od miejscowego Koła wylał ten cały kubeł wymyślań tromtadracko-wszechpolskich. Tymczasem — jeśli kto — to właśnie p. Stępowski dopuścił się tu „sfałszowania" prawdy i w błąd czytelników PO. wprowadził, bo napisał na wiatr.

Na nasze bowiem zapytanie, jak się rzecz mia-

ła, tak nam odpowiadają borysławscy ludowcy, kreśląc zarazem obraz swojej pracy w miejscowem Kole TSL.

„Uchwałą komitetu miejscowego Polskiego Stronnictwa Ludowego postanowiliśmy przyłączyć się do obchodu uroczystości 3-go Maja i jako Polacy wziąć udział w całym obchodzie. Postanawiając to, wybraliśmy najpierw dwóch członków do komitetu, zajmującego się urządzaniem uroczystości, złożonego z delegatów wszystkich Towarzystw polskich w Borysławiu.

Co się tyczy miejscowego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, to Koło to popieramy bardzo gorliwie, rozumiejąc doniosłe znaczenie „Szkoły Ludowej“ pod względem oświatowym i narodowym. I tak zaraz po ukonstytuowaniu się naszego Komitetu ludowego wszyscyśmy się wpisali jako członkowie do Koła i ciągle mamy na uwadze, ażeby Kołu tych członków jak najwięcej przysporzyć. Że nam nie idzie o ambicję albo też o chęć zdobycia kierownictwa Koła — jak by to z naszej gorliwości sądzić można było — to najlepszym tego dowodem niech będzie fakt następujący.

W chwili wyborów nowego Zarządu podczas ostatniego Walnego Zgromadzenia dawny Zarząd, widząc gorliwe z naszej strony popieranie Koła w Borysławiu, zaproponował dwóch ludowców do nowego Zarządu.

I istotnie dwaj proponowani zostali wybrani. My jednak widząc zadaleko idące zmiany między członkami starego Zarządu, a nowowybranymi (bo w miejsce naszych dwóch ustąpiło dwóch ze starych a zasłużonych), mogące niekorzystnie wpłynąć na bardzo pięknie rozwijające się Koło, zrezygnowaliśmy z naszych mandatów, aby umożliwić gorliwym dawnym pracownikom powtórne wejście do Zarządu.

My jedni tylko na naszych zabawach pamiętamy o składkach na rzecz »Szkoły ludowej«, a składki te dają nawet pokaźne kwoty. (Raz na przyjęciu prezesa Stapińskiego zebraliśmy 153 koron).

Co się tyczy zaczepionych przez kogoś tam w »Przewodniku Oświatowym« kokardek to posyłam jedną do oglądnięcia z uwagą, że na niej jest wybita pieczątka miejscowego Koła. (Pokazywaliśmy ją członkom Komitetu redakcyjnego P. O. — *Red.*) Na uroczystość majową Koło T. S. L. zrobiło 1000 kokardek do rozsprzedania o zwykłej formie ponadto ludowcy zamówili sobie u niego kilkaset kokardek i wieniec z kartkami. Kokardki te od innych różniły się tem, że ujęte były w środku wstążką o kolorze zielonym, wieniec zaś miał 100 biletów z naszą stampilą PSL. (Polskie Stronnictwo Ludowe). Zarząd zrobił nam te kokardki, któremy na rzecz Koła rozsprzedali, a za wieniec zapłacili 10 kor. osobno.

Zrobiliśmy to, co zrobiły inne Towarzystwa i korporacje dla odróżnienia się w pochodzie. Co do samych kokardek to było ich cztery gatunki odmienne: Koła borysławskiego, Koła wolanieckiego, socjalistów i ludowców. Zarząd Koła T. S. L. w Borysławiu, jakkolwiek nie powziął specjalnej uchwały, to jego członkowie chętnie się zgodzili na sporządzenie nam odrębnych kokardek, myśmy zaś odrębnych potrzebowali, by dać w pochodzie możność porównania i różnicy między liczbą socjalistów a nami i nawet nie dla walki z nimi, ale by dać mieszkańcom Borysławia poznać, że nie jesteśmy w małej liczbie powtóre, aby krążące dziwaczne wyobrażenie o ludowcach (pozostałość po wszechpolakach) sprostować i dać poznać, że ludowcy pod względem uczuć narodowych i zrozumienia błogosławieństwa oświaty zupełnie nie pozostają w tyle poza innymi.

Za Komitet P. S. L.
Józef Gruszka.

Do oświadczenia tego nie wiele już dodawać trzeba — wystarczy jedno tylko skromne zapytanie: czy p. Stępowski, który ze skwapliwością, godną lepszej sprawy, wyszukał takie srogie przewinienia w taktem odezwie, drukowanej w »Gazecie Powszechnej« — będzie teraz na tyle lojalny i uczciwy, że poznawszy swój błąd, zrobi równy użytek z powyższego pisma w najbliższym »Przewodniku Oświatowym«?...

Z teatru Ludowego

Przed premjerą Parviego. Nie pierwszy to raz przemawiać dziś będą słowa tego cichego autora ze sceny ludowej. Podały stamtąd już wymowne jego słowa agitacyjne w satyry szatę ubrane, gdy zwalczać mu przyszło pijaństwo („Knajpa“) i szulerkę („Dwa psy“) — podnosiła się dusza męczeństwem bohaterskich Krożan („Hanusia Krożańska“) — teraz przesunie się przed oczyma widzów jeden z obrazów złamanego serca, któremu podobało się oddać się wrogowi Ojczyzny swojej. Tym wrogiem — Polak, pułkownik w służbie napoleońskiej, co przed stu laty szedł na zdobycie Saragossy, a prócz owej zdobył serce Hiszpanki

Widzowie — Polacy będą przechodzić dzisiaj w Teatrze ludowym niezwykłą walkę uczuć w sobie samych i współczuć powinni z hasłami i czynami w imię niepodległości, jakie wygłasza bohaterka-Hiszpanka (p. Wiśniewska), zabijająca jednego po drugim wrogów swojej Ojczyzny — a dusza polska cierpieć będzie równocześnie, bo to padają trupem Polacy... Sympatje rozpołowiane, gra uczuć w człowieku dziwna, nastrój niezwykły, a wysoko napięty dramatycznością chwili. Ponadto na samej scenie trup jeden (nb. trochę za długo tam leżący), drugi — ofiara serca, omal, że nie trzeci. Ocala go echo pieśni nowej „Marsz, marsz Dąbrowski!“

Sztuka Parviego na tem tle osnuta, ma w sobie momenty prawdziwie piękne, nawet pokrywające nieszczególny tu i ówdzie wiersz, a całość — jak powiadaliśmy chwyta za serca z dwu stron, dwojako każe współczuć, kochać i nienawidzieć. Zwycięży, co silniejsze. *wlw.*

Z życia krakowskiego.

Pouczenie dla poszkodowanych wskutek wybuchu prochowni. Wydział wieliczki Rady powiatowej rozesłał do gmin, które ucierpiały z powodu wybuchu prochowni następujące pouczenie:

„Wydział powiatowy przestrzega wszystkich P. T. poszkodowanych wybuchem prochowni przed przedwczesnem wnoszeniem skarg sądowych o odszkodowanie przeciw Skarb. wojsk. Termin do wnoszenia skarg trwa lat 3 — pośpiech w tym wypadku może zaszkodzić! Wydział powiatowy po zasiągnięciu opinji prawniczej zawiadomi ludność, w jaki sposób i u kogo należy domagać się wynagrodzenia szkód. Na wszelki wypadek zwraca się uwagę na to, że tylko akcja zbiorowa wszystkich poszkodowanych jest jedynie skuteczną, a przytem i najtańszą. Skargi wnoszone przez jednostki, mogą zaszkodzić całej sprawie — a tym, którzy je wniosą sami, nic nie pomódz. Jedyny, który na takiem postępowaniu zyska, może być tylko mniej lub więcej samienny doradca niepowołany“.

Z Koła T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki. Z powodu nagłego wyjazdu prezesa Koła Dra Wróbla w sprawach urzędowych, odbędzie się nadzwyczajne wal Zgromadzenie członków tego Koła zamiast 18 b. m. dnia 25 czerwca 1909 o godz. 7-mej wieczorem w lokalu Koła, ul. Smoleńsk L. 27, I p.

= Wobec powtarzających się nieporozumień oświadczamy, że podczas Zielonych Świątek przewożeniem statkami wycieczkowców na Bielany zajmowało się obok Akad. Koła T. S. L. nie Koło T. S. L. im. Tad. Kościuszki, ale Tow. budowy pomnika Tadeusza Kościuszki.

Za Zarząd Koła T. S. L. im. T. Kościuszki:
Dr. Ignacy Wróbel, prezes.
Czesław Piasecki, sekretarz.

P. Tadeusz Dąbrowski, młody literat lwowski, znany z systematycznych prac w „Krytyce“ — i ściśle naukowych w „Pamiętniku literackim“ — wygłosi staraniem Sekcji odczytowej Komitetu ogólno akademickiego, dla uczczenia Słowackiego 18 b. m. o godz. 4-tej odczyt w Uniwersytecie (sala Nr. 62) pt. „Król Duch“.

Posiedzenie Kuratorji kraj. Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu. Wczoraj o godz. 4 po poł. odbyło się w miejskiem muzeum techniczno-przemysłowem pod przewodnictwem prezydenta Lea posiedzenie Kuratorji kraj. Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu. Z ramienia rządu przybył szef sekcji w ministerstwie robót publicznych dr Müller z ramienia Wydziału kraj. dr Jabl i p. Arnulf Nawratil. Po sprawozdaniu dyr. Stryjeńskiego z działalności Instytutu za pierwsze półrocze br. przystąpiono do obrad nad upaństwowieniem kierowników Instytutów. Sprawę tę ze względu na jej wielką doniosłość uchwalono odroczyć do najbliższego posiedzenia Kuratorji. Następnie instruktor przemysłowy p. Witold Ostrowski referował o fachowych egzaminach na majstrów. Uchwalono wnieść podanie do ministerjum handlu o przyznanie instytutowi prawa egzaminowania na majstów. Dyr. Stryjeński przedstawił program kursów, które mają być urządzone w drugiem półroczu br., a mianowicie: 1) kurs introligatorski, 2) kurs elektrotechniczny, 3) kurs murarski i 4) kurs dla fryzjerów i perukarzy. Program kursów zatwierdzono, a bliższe rozpatrzenie tej sprawy przekazano wydziałowi wykonawczemu. W dalszym ciągu dyr. Stryjeński zdał sprawozdanie z postępu robót przy budowie gmachu Muzeum i Instytutu przy ul. Smoleńsk. Budowa gmachu postępuje dosyć wolno z powodu ciągłych deszczów. P. St. Batko referował sprawę wybudowania hali stolarskiej przy instytucie, która ma być wybudowaną na gruncie miejskim. Na urządzenie hali wydział krajowy obiecał odpowiednią subwencję, a ministerstwo robót publ. przyrzekło dostarczyć potrzebnych maszyn. Sprawę tę, jak również sprawę urządzenia kursów należy jaknajgoręcej popierać, bo jedynie przez to może Instytut przyjść z prawdziwą pomocą do podniesienia stanu rękodzielniczego w naszem mieście i okolicy.

2 grosze od pary butów — na Dar grunwaldzki. Zarząd Główny T. S. L. w Krakowie otrzymał na „Dar Grunwaldzki“ następujące zobowiązania:

Niżej podpisany właściciel sklepu z obuwiem damskiem przy ul. Nowy Świat, Nr. 19 w Warszawie, składam niniejszą deklarację, mocą której obowiązuję się płacić w przeciągu pięciu lat, zacząwszy od 1 lipca 1909 r. po 2 grosze od każdej pary zrobionego obuwia damskiego, zaś współpracownicy moi za wspólnem porozumieniem po 1 groszu od każdej zrobionej pary na „Dar Grunwaldzki“ dla walki z niemczyzną za pomocą szkoły; zagrzani szlachetną walką składamy, co możemy. — Robimy do czterech tysięcy par obuwia damskiego, to w przeciągu lat pięciu wpłacimy 300 rubli, które zobowiązujemy się wpłacać co trzy miesiące. *Leon Doley.*

Pod budowę domów urzędniczych uchwaliła sprzedać komisja Rady miasta dla gruntów pofortyfikacyjnych 3 parcele między ul. Krowoderską, a Długą Tow. wzaj. ubezpieczeń, 2 parcele zaś gminie miasta Krakowa.

Krak. Tow. Opieki nad zwierzętami, rozwinęło w ostatnich tygodniach nader ruchliwą działalność nie tylko w Krakowie, lecz także i na prowincji. Odbywające się dość często w lokalu Tow. zgromadzenia, zwoływane przez Zarząd, ściągają coraz liczniejszych uczestników i świadczą wymownie o systematycznym rozwoju Towarzystwa. Dzięki usilnym zabiegom prezesa dra Kazim. Lubeckiego, powstał w Ropczycach z początkiem czerwca Oddział krak. Tow. Opieki nad zwierzętami, który rozpoczął tam już bardzo ożywioną akcję w kierunku szerzenia szlachetnych swych haseł wśród najszerszych warstw. Z powodu coraz szerszego zakresu działania tutejszego Tow. opieki nad zwierzętami i zwiększonej pracy, Wydział tegoż na wniosek p. Józefa Drozdowskiego uchwalił na ostatniem posiedzeniu zwrócić się z gorącym apelem do znanej z rzeźkości i tryskającej życiem młodzieży akademickiej z prośbą o sukurs w pracy na tem polu. Spodziewać się należy, że apel ten nie minie bez echa wśród akademickiej młodzieży. — Najbliższe zgromadzenie tego Tow. odbędzie się w tę sobotę dnia 19 b. m. o godz. 6 wieczorem (ulica Batorego, 20, parter). — Goście mile widziani.

Wylewy. Z powodu ustawicznie padających deszczów znów należy się obawiać wylewów, które codopiero wyrządziły tyle krzywd zwłaszcza włościanom. Dochodzą bowiem wieści, że wskutek podniesienia się stanu wód w rzekach, woda rozlała się poza łożyska i poczyniła spustoszenia.

Wisła pod Krakowem ogromnie przybrała; złożyły się na to górskie jej dopływy. Przedwczoraj stan wody wzniósł się ponad zero do 1 m. 60 cm. czyli nad normalny poziom 3 m. 10 cm; w dniu zaś wczorajszym stan wody znów podniósł się do 1 m. 90 cm. ponad zero. Mimo, iż nie ma na razie obawy wylewów władze poczyniły odpowiednie zaradcze środki.

Zato wylała Wisła w Zarzycach. Wezbrane jej wody zalały 10 domów a 40 innych jest zagrożonych. Wał wiślany został przerwany. Koło Bielska wylała rzeka Białka, wyrządzając ogromne szkody. Na Śląsku i Morawach, zwłaszcza na Śląsku wschodnim wylewy przybrały wielkie rozmiary. Pola między Polską Ostrawą a Zarubkiem stoją pod wodą; ruch na kolei ostrawsko-karwińskiej wstrzymany, ponieważ w niektórych miejscach woda poderwała nasypy tak, że szyny wiszą w powietrzu. Koło Orłowa i Bogumina woda wezbrana wyrządziła wielkie spustoszenia na łanach chłopskich. Na linji Bielsko Dziedzice podmuliła woda nasyp kolejowy. Rzeka Olza również wylała. Koło Cieszyna pola na wielką przestrzeń zalane.

Skutkiem powodzi i podmulenia toru między Podwysokiem a Lipicą dolną oraz Lipicą a Podszumlanami wstrzymano ogólny ruch na przestrzeni Halicz Podwysokie, linji Halicz Ostroż Berezowica przypuszczalnie na 4 dni.

Napad cyganów. Policja krakowska otrzymała z Niepołomic od p. Józefa Gomona telegram, w którym prosi o pomoc, albowiem między Wyciążami a Mogiłą napadli go wczoraj cyganie, zabili mu dziecko, zabrali żonę, troje dzieci, konia i 10 złr. Policja krakowska wysłała natychmiast telefoniczne i telegraficz

ne zawiadomienia posterunków żandarmerji, aby natychmiast rozpoczęły śledztwo i pogoń.

Przyjemny praktykant. Niejaki Keitelman, 18-letni praktykant sklepowy, wysłany przez swego pryncypała z 270 koronami, do zapłacenia weksla w banku, ulotnił się z tymi pieniądzmi ku wielkiemu zmartwieniu swego chlebodawcy, na którego żądanie policja rozpoczęła energiczne poszukiwania za młodym defraudantem.

Wyjątkowa noc. Noc wczorajsza minęła dla pogotowia ratunkowego bardzo spokojnie, od wczoraj popołudnia nie wzywano ani razu. Zaledwie kilka osób zgłosiło się do opatrunku z drobnemi okaleczeniami. Zaczyna się Kraków poprawiać, aby tylko tak dalej, gdyż w ostatnich dniach mieliśmy zbyt dużo nieszczęśliwych wypadków.

Z krakowskiego Oddziału P. S. L. Odroczone z dnia 8 b. m Ogólne Zebranie Członków odbędzie się w piątek 18-go b. m, o godz. 7 wieczorem (ul. Smoleńsk, l. 27, I p.) z porządkiem dziennym:

A) Program agitacji za sejmową reformą wyborczą:

1] Plan organizacji wieców,

2) Wzorowy referat wiecowy,

B) Wnioski i interpelacje.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

= We czwartek 17 b. m. — po raz ostatni w sezonie = „Wesoła wdówka“ operetka w 3 aktach Lehara; z p. Heleną Miłowską w roli tytułowej.

= W piątek po raz pierwszy: „Madame Butterfly“ opera w 3 aktach Puccini'ego, występ Tadeusza Łowczyńskiego.

= W sobotę „Żydówka“ opera w 5 aktach Halevy'ego.

= W niedzielę o pół do 4 popołudniu „Posłaniec Nr 6666“ operetka w 3 aktach Zichrera.

= W niedzielę o pół do 8 wieczór „Faust“ opera w 5 aktach Gounoda występ Tadeusza Łowczyńskiego

Teatr ludowy.

Czwartek: „Marsz marsz Dąbrowski“ Zenona Parwiego, i „W bratnie szeregi“ M. Bogusławskiej.

Piątek: „Marsz marsz Dąbrowski“, „W bratnie szeregi.

Sobota: Benefis S Turskiego „Raz się tylko żyje“.

Z przed kratek sądowych.

Echo buntu więźniów.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przesłuchiwano szereg świadków, dozorców więziennych, celem stwierdzenia okoliczności towarzyszących zajściu.

Z ważniejszych momentów rozprawy podnieść należy zeznania Świstuszaka, którego dusił Orkisz. Ze zeznań jego okazało się, że on **jeden jedyny** pełnił służbę na **kurytarzu parteru, I. i II. piętra,** gdzie znajduje się 18 cel z tego rodzaju ptaszkami, jak Orkisz, Bilski Słoń etc.

Przypadek, a raczej niecierpliwość Słonia, który ciągle z sąsiedniej celi nawoływał, aby zaczynać robotę, uratowała życie Świstuszakowi i udaremniła ucieczkę dlatego, że dozorca Pasemkow jeszcze nie odszedł do domu.

Może 10 minut później ucieczka udałaby się bezwarunkowo, gdyż klucze, które posiadał Świstuszak, można było otworzyć wszystkie każnie, a nadto Świstuszak miał klucze od bramy, prowadzącej na kurytarz sądowy. Fakt powyższy świadczy dobitnie o pewnem lekceważeniu ze strony władz życia dozorców, których wystawia się na łup łotrzyków, zamkniętych w celach.

Wielką wesołość wzbudził wśród oskarżonych świadek **Gelesz,** zostający w śledztwie pod zarzutem zbrodni morderstwa. Gelesz — to typ zbrodniarza, umysłowo zwyrodniałego, nie zdaje sobie sprawy, że jest słuchany w charakterze świadka i dlatego zaraz na wstępie oświadcza, że jest „Rose Szandon“ (słynny zbójca węgierski), że on pomordował żydów, a gdy mu przewodniczący zwrócił uwagę, że obecnie nie toczy się rozprawa przeciwko niemu o zbrodnię morderstwa, oświadcza: „ty mi nie mów i nie śmiej się, bo i tobie może się coś stać!“

Okarżonym przypatruje się długo (Słoń, Łata i Kowalski uśmiechają się), niektórych z nich nie poznaje, Słonia i Orkisza poznaje, bo ci mu grozili, że go zabiją.

Na wezwanie przewodniczącego, żeby opowiedział zajście, oświadcza Gelesz: *Ich werde gar nichts sagen* (pozem zwrócony do lekarza Dra Jankowskiego) *Sie haben schon alles gehört,* a ja zresztą mam takiego p na, który za mnie będzie mówił, bo ja mu już przedtem powiedział (sędzia śledczy).

Dla ocenienia jego zeznań lekarze Dr. Jankowski i Dr. Wachholz wydali orzeczenie bardzo interesujące co do stanu umysłowego Gelesza.

Szereg zbrodni, mniej lub więcej wyrafinowanych, których dopuszczał się Gelesz, jego zachowanie się, wskazywały na pewną anormalność umysłu, co też spowodowało zbadanie jego stanu umysłowego.

Gelesz, z pochodzenia Czech, zupełnie zaniedbany pod względem wychowania, nie zna swoich rodziców, już w zaraniu młodości popełnił liczne kradzieże i sprzeniewierzenia ze sprytem wytrawnego zbrodniarza. Do kradzieży jednak sam się przyznawał i oddawał w ręce sprawiedliwości. W 18 roku życia usiłował otruć się zapomocą rozczynu siarkowego. W czasie służby wojskowej był kilkakrotnie karany za niesubordynację, a nadto za dezercję skazany został na śmierć przez rozstrzelanie.

W drodze łaski zamieniono mu karę śmierci na 3 i pół roku więzienia. Po odbyciu kary wypuszczony na wolność, dopuścił się morderstwa na osobie Kubasa, do którego sam przyznał się, opowiadając szczegółowo gospodarzowi pewnemu, do którego po morderstwie się zgłosił.

Życie zbrodniarza, ogólna apatja, biernota, zanik pamięci niemal zupełny, wskazują na anormalność, jaką jest zwyrodnienie umysłowe. A ponieważ Gelesz jest niebezpieczny dla otoczenia — umieszczony zostanie w zakładzie dla obłąkanych.

Po wywodach prokuratora Dra Langa trybunał udał się na naradę, poczem przewodniczący ogłosił następujący wyrok — na podstawie którego

Orkisz skazany został na 3 lata ciężkiego więzienia z ciemnicą w dzień popełnienia zbrodni i jednodziennym postem co miesiąc,

Kowalski na 1 rok ciężkiego więzienia,

Oficyał na 2 miesiące ciężkiego więzienia.

Orkisz i Kowalski zgłosili zażalenie nieważności. Oficyał wyrok przyjął.

Co do sprawy oskarżonych również w tej sprawie **Łaty i Słonia,** przewodniczący ogłosił uchwałę odraczającą przeprowadzenie sprawy i wydanie wyroku aż do prawomocności wyroku w sprawie napadu na Grajowerów

Jeżeli bowiem skazany wówczas na śmierć Łata nie zostanie ułaskawiony, w takim razie nie można go skazać na żadną karę, gdyż w myśl ustawy, kara śmierci nie może być obostrzona; co do Słonia zaś, to zachodzi ta ewentualność, że karę za udział w buncie należy mu wymierzyć przy uwzględnieniu już otrzymanej kary 15 lat, która jeszcze nie jest prawomocną.

Dopiero po nadejściu wyroku z Wiednia, zostanie na nowo rozprawa przeprowadzoną.

Po ogłoszeniu wyroku, wśród wielkiego niezadowolenia oskarżonych, odprowadzono ich do więzienia.

* * *

Odnośnie do dozorcy Wolańskiego, który zastrzelił Bilskiego — prokuratorja państwa wstrzymała dochodzenia aż do zupełnego ukończenia niniejszej sprawy.

Kronika prowincjonalna.

Rzeszów

Sprytna amatorka kolczyków. Wśród tutejszych bezrobnych zbijobruków obojga płci pojawiają się sprytne okazy, dające dowody pewnego dowcipu. I tak np. 13 bm. zwabiła jakaś dziewczyna kilkuletnią Gillę Gross do sieni domu w głównym Rynku w biały dzień i wyłudziła od dziecka złote kulczyki, które jej z uszu wyjęła poczem się ulotniła. Tę samą operację powtórzyła dnia następnego z 4 letnią Pepką Glücklich, lecz gdy później usiłowała sprzedać kolczyki na Rynku, nadszedł ojciec dziecka Leon Glücklich i kolczyki odebrał, przyczem jednak pomysłowa dziewczyna zdołała ujść. Policja skonstatowała, że amatorką cudzych kolczyków jest Jadwiga Majchrowska, córka stróża, która od kilku dni dom rodziców opuściła.

Delikatna nauka solidarności. Przy robocie ziemnej u Fischmana w Rynku głównym pracował 15 bm. spokojnie wyrobnik Piotr Kloc. Nagle koło 10 godziny rano zjawia się przed nim znany awanturnik Mateusz Barczak i nuż perswadować Klocowi, że za tak tanie pieniądze robić nie powinien, gdyż obniża wartość pracy i robotnika i zmusza innych robotników do pracowania przy wyzysku kapitalistów. Gdy taka nauka nie trafiła do przekonania Kloca potraktował go Barczak łopatą z takim skutkiem, że Kloc na prawdę przestał pracować, gdyż do roboty uczuł się niezdolnym. Natomiast delikatnym nauczycielem zajęła się również skutecznie policja.

Usuwanie stojaków. Od bardzo dawnych czasów bo zpewnością od nastania telegrafu wbito po najpiękniejszych ulicach miasta gęste słupy telegraficzne, tamujące na każdym kroku komunikację, narażające i pieszych i wozy na niebezpieczeństwo kalectwa wrazie spłoszenia koni i szpecące ulice swoim nieestetycznym wyglądem. To też tomy spisaćby można z interpelacji na Radzie miejskiej wnoszonych i z zapatrywań wymienionych między władzami, a co ciekawsze i właścicielami domów, którzy stojakom odmawiali gościny przy swoich domach. Wreszcie konflikt załagodzono, miasto pozbywa się stojaków. Pierwsza ulica Sandomierska, która ma szeroki zakrój europejski zdejmuje z siebie telegrafy, a wkłada je na domy. Więcej placu, więcej bezpieczeństwa; dodać do tego więcej dobrej wody, a mniejszyć drożyznę i kolosalne różnorakie dodatki do podatków, a byłoby tu jak w raju.

Wybory gminne. Mamy już kompletną Radę miejską. Ostatnie głosowanie Koła I zgromadziło poważną il ść wyborców, na 270 uprawnionych, głosowało 206 wyborców ze skutkiem dla opozycji wcale pomyślnym, gdyż na 9 radnych (6 radnych i 3 zastępców), wprowadziła opozycja 4 swoich zwolenników (2 radnych i 2 zastępców). Wybrani zostali: Dziencott Bolesław 106 głosów, Gryziecki Stanisław 152 gł., Szaynoh Józef 115 gł., Dr. Dzierżyński Jan 99 gł., Machowski Mikołaj 96 gł., Łubieński Stanisław 92 gł., a na zastępców: Karaś Edward 97 gł., Szymaszek Kasper 91 gł. i Moskwa Stanisław 81 gł. Skład nowej Rady przedstawia się następująco: połowa (18) są żydzi, połowa 18) są katalicy; pod względem zatrudnienia wielka część to urzędnicy i nauczyciele publiczni, oraz adwokaci, lekarze, 1 notarjusz, 2 księży, kupiectwo, 2 rękodzielników, 1 inżynier. Pod względem politycznym pierwszy raz 1 niezależny socjalista, 1 sjonista, 1 antysemita. Zastąpione są wszystkie dzielnice, tylko jedno przedmieście, Ruskawieś, niema żadnego reprezentanta Obecnie ocz kują obie partje, jedna na drugą, z protestem wyborczym; gdyby go nie wniesiono

w co wątpić należy, zasiądzie po 20 bm. nowa Rada do rady nad losami miasta.

Tyfus plamisty. Wiele hałasu o nic; kilka sporadycznych wypadków tyfusu spowodowało tu straszny zamęt we wszystkich stosunkach.

Chorych odosobniono w szpitalu izolacyjnym, na 12 wypadków, 2 zmarło, 7 wyzdrowiało, 3 zostało w leczeniu, a nowy wypadek nie przybył żaden.

Tymczasem zamknięto targi tygodniowe, odpędza się dowóz mięsa do miasta, opieczętowano chajdery, w ulicy Gałęzowskiego manewrują straże policyjne i patrole żandarmerji, ma się zamykać szkoły ludowe.

14 bm. rozeszła się wieść, że student 5 kl. gimnazjalnej, syn adwokata Dra Hochfelda zapadł na tyfus i lekarze istotnie tyfus skonstatowali. Zaczem poszła straż policyjna do mieszkania, desinfekcja, izolacja i potrzeba zamknięcia największej kawiarni, w tym domu istniejącej. Lecz już dnia następnego inspektor sanitarny ze Lwowa skonstatował, że chłopak wcale niema tyfusu, że 3 pozostałych chorych ma się dobrze, że wszelka trwoga ogólna niepotrzebna.

No i miasto już odetchnęło.

Kajot.

Nowy Sącz

Skutki nominacji radnych.. Gdy w święto Bożego Ciała stała procesja z nabożeństwem przed ołtarzem, w rynku wystawionym, przechadzał się ostantacyjnie koło samej procesji i przed ołtarzem jeden adwokat żyd w kapeluszu na głowie i mimo, że uradzono, aby mu kapelusz z głowy strącić, nikt nie chciał tego uczynić, bo połowa nowomianowanych ojców miasta jest żydowską.

Ofiary kąpieli. W tych dniach utonęły w Dunajcu przy sposobności kąpania się dwie dziewczęta skutkiem nieostrożności. Należałoby wybrać stosowne miejsca dla kąpiących się i oznaczyć je odpowiedniemi napisami.

Senzacyjny proces. W tych dniach odbędzie się rozprawa przeciw p. Fl. Obmińskiemu, rejentowi ze Starego Sącza, oskarżonemu przez Barbackiego i Góralika o obrazę czci popełnioną przez to, że odważył się wytknąć dotychczasowemu zarządowi, Rady pow. różne nieprawidłowości. Oskarżony ma podobno w ręku dowody prawdy, które zamierza przy rozprawie publicznie prowadzić. Szczegóły tego senzacyjnego procesu będą w swym czasie publikowane przez samego oskarżonego.

Z Milówki.

Długo Milówka czekała na nowe wybory do Rady gminnej, które nareszcie odbędą się w dniach od 21 do 23 bm. Według ustawy gminnej najmniej ośm dni przed wyborami powinna zwierzchność gminna ogłosić publicznie, że wybory mają się odbyć; ale w Milówce nie znają ustaw, bo dzisiaj mamy już 17, a nikomu ani śni się o ogłoszeniu publicznem. Dużo dałoby się powiedzieć o tutejszej gospodarce gminnej, ale o tem potem, teraz tylko należy wspomnieć, że agitacja rozpoczęła się na dobre. Opozycja dąży do obalenia rządów A. Jamki i Spółki, które już dość tutejszej ludności wiejskiej dały się we znaki; niema prawie chłopa, któryby nie przeklinał obecnej gospodarki, a o ile słuchy nas dochodzą, p. Jamka obecnie zastępca wójta, chce koniecznie zasiąść na stolcu wójtowskim, ale jak się zdaje trudno to będzie. Na czele opozycji chłopskiej stoją światli i energiczni obywatele: pp. Jędrzkiewicz Wł. i Michał Jeleśniański. To też jest nadzieja, że zwyciężą, jeżeli wszystko pójdzie prawidłowo. O akcji w I-szem i II gim kole słychać bardzo mało, ale i tam pono potworzyły się partje, które również dążą do obalenia rządów obecnej kliki.

Choroby zwierząt domowych.

Namiestnictwo ogłosiło wykaz panujących w Galicji chorób zaraźliwych zwierzęcych na podstawie sprawozdań starostw.

I tak grasuje:

Wąglik: Borszczów w Piłatkowcach, Jarosław w Zamojscach, Nadwórna w Worochcie, Podgórze w Kostrzem, Przemyślany w Glinianach, Tarnów w Łowczówku, Tłumacz w Korolówce, Zbaraż w Medyni.

Zosacizna: Borszczów w Łonowcach, Brzeżany w Płaczy wielkiej-Rekszynie.

Parchy: Borszczów w Iwankowie-Krzywczach, Cieszanów w Cieszanowie-Krowicy samej-Łówczy. Czortków w Żwiniaczu, Gorlice w Szymbarku, Gródek jagiel. w Kiernicy, Jaworów w Czepelówce-Nahaczowie-Pogórznie-Tuczapach, Podhajce w Szwejkowie, Rudki w Ostrowie, Stanisławów w Kryłosie, Stryj w Kruszelnicy, Żółkiew w Żełdcu.

Róża świń: Bóbrka w Bryńcach cerkiewnych, Brzeżany, w Płaucy wielkiej, Czortków w Uhryniu, Husiatyn w Tłusteńskiem, Kosów w Kobakach, Rawa ruska w Reczycy, Rzyczkach, Rohatyn w Babuchowie, Chochoniowie, Cześnikach, Wasiuczynie, Stanisławów w Czerniejówce, Stary Sambor w Strzelnicach, Tarnów w Szczepanowicach, Trembowla w Romanówce, Tłumacz w Chocimierzu, Zborów w Pomorzanach, Złoczów w Burku.

Pomór świń: Biała w Dańkowicach, Cieszanów w Łukawicy, Kałusz w Stańkowy, Śniatyn w Krasnostawach, Podwysokiej, Sokal w Boratynie, Tłumacz w Bukownie, Żółkiew w Doroszowie małym, Doroszowie wielkim, Kulikowie, Nadyczach, Przedrzemichach, Udniowie, Zwertowie.

Szelestnica: Husiatyn w Kluwińcach, Rohatyn w Bursztynie, Jurakszowie, Zalipiu, Stanisławów w Czerniejowie, Turka w Husnem niżnem.

Otręt: Buczacz w Berezówce, Cieszanów w Lublińcu, Rudki w Pohorcach.

Wścieklizna: Bóbrka w Strzałkach, Brzesko w Filipowicach, Chrzanów, Dobromil w Leszczowy górnej, Kamionka w Wulce suszańskiej, Limanowa w Woli skrzydlańskiej, Lisko w Zawadce, Pilzno w Przeczycy, Podhajce w Kosowie, Zalesiu, Przemyślany w Podusowie, Rohatyn w Czachrowie, Rohatynie, Rudki w Podhorcach, Sambor w Samborze, Sokal w Kopytowie, Stanisławów w Haliczu, Łanach, Stary Sambor w Chyrowie, Tarnów w Rzędzinie, Zaleszczyki w Nowosiółce, Zbaraż w Kujdańcach, Zborów w Urlowie, Żabiniu.

Ze Śląska.

Pożar teatru opawskiego. Onegdajszej nocy po ukończeniu przedstawienia w teatrze opawskim wskutek t. zw. krótkiego spięcia wybuchł na scenie wielki pożar, który zniszczył urządzenia sceniczne. Spuszczenie żelaznej kurtyny zapobiegło rozszerzeniu się ognia. W akcji ratunkowej brała udział cała straż pożarna z Opawy, tudzież z okolicy, która nie dozwoliła rozszerzyć się pożarowi i objąć sąsiednich domów. Straż pracowała całą noc. Szkody wielkie.

Pobicie Polaka przez Czechów. W Gruszowie na Śląsku odbywała się onegdaj uroczystość narodowa czeska. Po obchodzie pijana banda Czechów napadła nauczyciela szkoły polskiej p. Szako i pobiła go niemiłosiernie z tej przyczyny, iż mówił po polsku. Nie brakowało przy tej operacji i charakterystycznych wyrażeń, jak: „ty świnio polska“ i t. d.

Z innych zaborów.

Adres dziękczynny za walkę przeciw karze śmierci Poseł do Dumy państwowej z gub. permskiej, Polak, gen Babiański otrzymał adres dziękczynny od obywateli miasta Irbitu za wygłoszenie cofnięcia wyroku śmierci, na którą to karę skazano siedmiu włościan z pow. irbickiego. Podsądnych owych skazał irbicki sąd wojenno okręgowy na śmierć w grudniu 1908 r. za opór policji. Wyrok został zatwierdzony przez dowódcę wojsk okręgu kazańskiego gen. Sandeckiego, a skarga kasacyjna, jak i protest prokuratora został uchylone Dopiero staraniem posła Babiańskiego minister wojny telegraficznie nakazał wstrzymanie wyroku i nadanie biegu skardze i protestowi, poczem generał. Sandeckiemu rozkazano zamienić wyroki śmierci na ciężkie roboty. — Za to właśnie p. Babiańskiemu złożyła grupa obywateli m. Irbitu adres dziękczynny z napisem na okładce teki: „Niema wdzięczniejszego zadania nad walkę przeciw karze śmierci“ (z Wiktora Hugo), oraz z cytatą z mowy Babiańskiego, w której poseł permski opowiadał się przeciw karze śmierci.

Z caratu.

Przeciw Polakom. Członkowie „Związku narodu rosyjskiego“ rozsyłają broszurę pt.: „Katechizm polski“, w której wzywają do walki z Polakami, „którzy skupują ziemię rosyjską, żeby wyprzeć Rosjan z centralnych guberoji“.

Klub polski organizuje się obecnie w Kijowie. „Techniczny i handlowo przemysłowy klub polski“, ma mieć bardzo ograniczone pole działania, a mianowicie ma pomódz do zbliżenia się polskich techników z polskimi kupcami i przemysłowcami, zarówno miejscowych jak i przyjeżdżających na kontrakty.

Statut tego klubu był już raz posłany do legalizacji, lecz z przyczyn czysto formalnych zalegalizowany nie został. Obecnie po wprowadzeniu odpowiednich poprawek — będzie napewno zatwierdzony.

Częściowe zrównanie praw kobiet. Prawie nie zwrócono uwagi na to, że na jednem z ostatnich posiedzeń Dumy przeszedł projekt zrównania kobiet w prawie dziedziczenia. Prawo to miałoby ogromne znaczenie nietylko samo przez się, gdyż obecnie kobiety są w Rosji pod tym względem bardzo upośledzone i dziedziczą tylko 1/14 majątku nieruchomego i 1/8 ruchomego, ale głównie dlatego, że byłby to pierwszy krok na drodze zrównania ich w prawach z mężczyznami.

Dziś kobiety w Rosji są pod tym względem w rozpaczliwem wprost położeniu. Dzieją się tam rzeczy godne czasów niewolnictwa i poddaństwa. Mąż ma prawo żonę przez policję do domu sprowadzić. Ma prawo nie wydać jej paszportu, a tem samem uniemożliwić jej wszelką pracę poza domem. Ma prawo odebrać jej dzieci i sam niemi rozporządzić.

Walka o prawa kobiet w Rosji, jest walką przeciwko osobistej tyranji ojców i mężów.

Cholera w Petersburgu. Podług danych miejskiego instytutu sanitarnego, od początku epidemji zachorowało na cholerę: 10.458, umarło 4.050, wyzdrowiało 6.360.

Kubany policyjne. W jednem z miast rosyjskich kupcy zwrócili się ze skargą do policmajstra na komisarzy policyjnych, pomocników komisarzy i rewirowych za zmuszanie do płacenia im określonych pieniężnych danin. Początkowo płacili oni za to, że policja pilnowała podczas dni targowych. Potem weszło w zwyczaj, który jakoby pozyskał moc prawną. Nie da się policjantowi «podatku“, — to zawsze potrafi się do czegoś przyczepić i urządzić tak, żeby kupca to drożej kosztowało. Najgorsze jest to, — powiadają kupcy — że ten podatek ma tendencję do ciągłego wzrastania. Policmajster zwrócił się z tem do prezydenta miasta który wyraził wątpliwość, czy oskarżenie to nie jest czasem gołosłowne. Na razie nie jest wiadomem, czy prowadzi się w tej sprawie śledztwo.

Ministrowa rosyjska. W petersburskim sądzie pokoju rozpatruje się sprawa żony ministra Mjasojedowa-Iwanowa o pobicie pokojówki. Stróż z tego domu jako świadek zeznał, ze p. ministrowa biła służącą polanem po głowie. Sprawę odłożono do przesłuchania nowych świadków.

Tyfus brzuszny. Epidemia tyfusu brzusznego w Charkowie objęła już sąsiednie powiaty. Na ulicach Charkowa przesuwają się przez cały dzień, jeden za drugim pogrzeby. Wrażenie wprost przygnębiające. Na niedzielę organizuje duchowieństwo procesję przez miasto. Wyniosą cudowne obrazy i odprawią mszę na placu, na intencję wybawienia miasta od tej strasznej epidemji.

Dramat w hotelu.

W nocy z niedzieli na poniedziałek hotel „Savoy“ w Warszawie był widownią krwawego dramatu.

Nr 103 w hotelu tym zajmował przybyły z Podola syn zamożnego ziemianina 22-letni Kalasanty Janiszewski, student uniwersytetu moskiewskiego.

Zaprzyjaźniwszy się z gronem młodzieży warszawskiej, pan J. zaczął uczęszczać do restauracji, kabaretów i innych miejsc zabaw, a jakkolwiek żył skromnie a nawet oszczędnie — grono przyjaciół sympatycznego młodzieńca zwiększało się ciągle, wciągając do towarzystwa i płeć nadobną.

W tem właśnie kółku p. J. poznał się ze znaną w wesołym światku Warszawy wdówką J. Dowiakowską, „inżynierową“ jak ją powszechnie nazywano.

Ładna, elegancka, a nawet inteligentna wdówka nie przypadła jednak do gustu p. J.

Oświadczeń miłosnych nie tylko nie odpłacał wzajemnością, lecz na wszelkie zalety pięknej wdówki pozostawał zimny, obojętny.

W ostatnich dniach polecił nawet służbie hotelowej, aby nie wpuszczała do jego numeru Dowiakowskiej, a na zapytanie telefoniczne, aby odpowiedziano, że go niema.

W niedzielę wieczorem Dowiakowska kilkakrotnie telefonowała do hotelu, zapytując o J., a gdy jej za każdym razem odpowiadano, że J. niema, groziła służbie skargą do zarządu hotelu, że ją okłamuje.

W końcu, a była to już godzina 1 po północy, Dowiakowska zjawiła się osobiście w hotelu.

Janiszewski był wówczas w numerze. Spał już. Służba jednak oświadczyła, że go niema. Wtedy D. posłała do restauracji hotelowej po przyjaciela Janiszewskiego, p. Ch.

Na nieszczęście Ch. był właśnie w restauracji, a przyszedłszy na pierwsze piętro, nie bacząc na podniecenie i zdenerwowanie Dowiakowskiej nie tylko powiedział jej, że J. jest w numerze, lecz nawet sam zastukał, a następnie wpuścił ją do numeru.

Gdy Dow. zaczęła robić Janiszewskiemu wymówki, że ją lekceważy, że odtrąca jej miłość gorącą, p. Ch. uważał za stosowne opuścić numer.

W parę minut po tem rozległ się wystrzał...

Gdy służba weszła do numeru, zastała Janiszewskiego leżącego na łóżku, a Dowiakowską obok, na ziemi.

I cóż się okazało? Gdy na ostre wymówki Dow. Janiszewski nie chciał nawet odpowiadać, ta wyjęła rewolwer i strzeliła doń...

Strzał chybił... Kula utkwiła w materacu, około ściany. Zdenerwowany jednak J. machinalnie chwycił się za bok i zawołał:

— Jezus Marja!

Wtedy Dowiakowska, sądząc, że zabiła J., chciała i siebie pozbawić życia i momentalnie po strzale przyłożyła lufę rewolweru do własnej skroni...

W tejże chwili jednak J. uderzeniem Dow. w rękę udaremnił zamach samobójczy...

Było już jednak zapóźno.

Strzał padł, a kula ugodziła Dowiakowską w bok prawy.

Wezwano pogotowie; po opatrunku na miejscu, ranioną D. odwieziono do lecznicy dra Solmana.

Tam dokonano natychmiast operacji wyjęcia kuli, stan jednak Dowiakowskiej jest bardzo ciężki i lekarze nie rokują nadziei utrzymania jej przy życiu.

Student Janiszewski zajął się osobiście losem nieszczęśliwej, sam ją umieścił w lecznicy, na swój koszt niesie jej ratunek i sam czuwa przy jej łożu.

Dowiakowska jest przytomna, jasno zdaje sobie sprawę z wypadku i odpowiada na pytania.

Dowiakowska znaną była w Warszawie ze swych romantycznych przygód. Przed kilku laty pani D. zawiązała stosunek z inżynierem, który też, nie bacząc na nic, wkrótce ją poślubił. Harmonja wśród dziwnie skojarzonego małżeństwa długo nie trwała. Wymagania pani D., którym mąż w obawie utracenia „oblubienicy“, musiał czynić zadość, przyprawiły go o długi. Wkrótce, w celu uchronienia się przed licytacją, zaszła potrzeba przepisania majątku ruchomego na nazwisko pani D. Gdy to zostało dokonane, wówczas nagle pewnego pięknego dnia inżynier D., pod wpływem obrażonych uczuć mężowskich — pozbawił się życia. Pani D. została wdową i... prawną oczywiście właścicielką przepisanego na nią majątku, wartości około 30.000 rubli.

Po śmierci męża rozpoczęła życie bardzo wesołe. — W gronie młodych ludzi, jej wielbicieli, których liczba z dnia na dzień ustawicznie wzrastała, przepędzała „wesoła i ciepła wdówka“ rozkosznie godziny swego wdowieństwa.

Chwilowo zapały „adoratorów“ spotykały się z powodzeniem, w ostatnich jednak czasach pani D. zaczęła w nich szczególnie przebierać. — Na nagłą tę zmianę usposobienia wpłynęła osobliwsza okoliczność. Przy pani D. pojawiła się niespodziewanie czteroletnia dziewczynka, którą ogólnie podawała za swą córkę, w istocie jednak miało to być nieprawe dziecko jednej z bardziej znanych wśród arystokracji osobistości, która też oddała je pani D. w opiekę, składając jednocześnie 50.000 rb. w jednym z banków, z czego odsetki miała pani D. pobierać na wychowanie. — Otóż przy przyjmowaniu przez panią D. owego nieprawego rzekomo dziecka, powstała podobno szczególna umowa. Mianowicie zastrzeżono, że o ile pani D. zdoła wyjść zamąż, za człowieka stanu szlacheckiego, który zaadoptuje dziewczynkę, o tyle złożone 50.000 rubli staną się jej własnością. Ta też widocznie myśl nie dawała spokoju pani D. Za jakąkolwiekbądź cenę postanowiła wyjść zamąż i z tego zwierzyła się swym najzaufańszym przyjaciołom.

Jako kandydata na przyszłego męża upatrzyła sobie p. Janiszewskiego i stąd powstała cała afera, której zakończeniem był nieudały zamach na życie własne i swego ukochanego.

Nowinki.

Przepisy dla mężów. Ameryka prześcignęła już dawno Europę w obmyślaniu coraz to nowych oryginalnych pomysłów. I tak obecnie z powodu częstych rozwodów, postanowiły Amerykanki przeszkodzić temu przez ułożenie 37 przepisów, które małżonek jest obowiązany skrupulatnie wypełnić. Przez to bowiem znikną powody do rozwodu. Narzeczona Jerzego Smitha w Nowym Jorku, miss Mabel Jones chciała sobie zapewnić nienaganne sprawowanie przyszłego małżonka. Przy pomocy więc prawnika obwarowała „drogiego Jerzego“ następującemi zastrzeżeniami:

§ 1. P. Jerzy Smith natychmiast po otrzymaniu pensji obowiązuje się wracać prosto do domu, nie zamieniając z nikim ani słowa i przyrzeka wszystkie zarobione pieniądze składać w ręce żony. § 2 P. J. S. obowiązuje się wracać do domu co wieczór o dziewiątej, z wyjątkiem wieczorów, spędzanych poza domem w towarzystwie żony. § 3. P. J. S. wyrzeka się wszelkich napojów alkoholowych oraz tytoniu pod jakąkolwiek postacią. Takich paragrafów jest 37; ostatni opiewa, że p. Smith obowiązuje się być uprzejmym dla wszystkich krewnych swojej żony, a nadewszystko dla teściowej.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.